

To miała być szybka akcja. W tempie zawstydzającym wiele innych procesów legislacyjnych Ministerstwo Edukacji Narodowej miało zlikwidować domy wczasów dziecięcych. Publiczne czy niepubliczne, tętniące życiem i te na uboczu – miało być szybko i bezlitośnie. Zero finansowania, zero szans na kontynuowanie działalności w nowym roku i – jak prawdopodobnie zakładano w resorcie – zero sentymentów. Domy wczasów dziecięcych miały być bowiem reliktem przeszłości, zupełnie niepopularnym i niepotrzebnym tworem, w obronie którego raczej nikt się nie ujmie. Może nawet nikt nie zauważy ich braku.

A jednak.

Masowy sprzeciw organów prowadzących, wsparcie udzielone im przez Związek Powiatów Polskich, interwencje poselskie i zainteresowanie mediów były jak krople drażące skałę. Choć początkowe głosy ze strony resortu sugerowały zamknięcie na dialog, w ostatnich dniach lipca media obiegrała zaskakująca wiadomość – likwidacji nie będzie. Co więcej, nie były to tylko puste zapowiedzi. Waga dotycząca wychowanków domów wczasów dziecięcych wróciła bowiem do projektu rozporządzenia w sprawie podziału łącznej kwoty potrzeb oświatowych.

Czy zatem nic się nie stało?

Pozornie tak. Domy wczasów dziecięcych jak były – tak są i będą. Zastanawia jednak, skąd wzięła się tak ogromna determinacja, by je zlikwidować. Pierwsza odpowiedź brzmi pytająco: o co chodzi, kiedy nie wiadomo, o co chodzi? To jednak wciąż za mało, aby zaspokoić ciekawość.

Oszczędności z tytułu likwidacji domów wczasów dziecięcych oszacowano na 30 mln zł w potrzebach oświatowych na rok 2027 i po 8,6 mln zł rocznie w ciągu kolejnej dekady. Nie wymaga eksperckiej wiedzy stwierdzenie, że taka oszczędność to niewiele – zwłaszcza gdy odejmiemy od niej wydatki związane z odprawami dla pracowników. Trudno uznać, że wspomniane kwoty byłyby w stanie rozwiązać problemy w skali jednego powiatu, a co dopiero całego państwa.

Ministerstwo Edukacji Narodowej próbowało przekonywać opinię publiczną, że formuła domów wczasów dziecięcych zdążyła się już wyczerpać. Czasy trzymiesięcznych turnusów miały minąć, a odpowiedzią na potrzeby dzieci i młodzieży z różnymi schorzeniami oraz pochodzących z mniej zamożnych rodzin z powodzeniem mogły stać się sanatoria i szpitale dla dzieci. Zupełnie jakby część publicznych placówek wcale nie prowadziła rezerwacji na 2028 czy 2029 rok, nie tworzyła nowej infrastruktury sportowej i rekreacyjnej, nie prowadziła remontów ani nie zatrudniała nowego personelu.

Czy ministerstwo nie miało takiej świadomości, czy o całym zamieszaniu przesądził inny czynnik?

Podobno prawda nigdy nie leży pośrodku, lecz leży tam, gdzie leży. Można zatem chyba skłonić się ku pierwszej propozycji. W jednej z medialnych dyskusji o sytuacji, w której znalazły się organy prowadzące „lżejsze” o miliony złotych wydane na remonty placówek, przedstawicielka MEN odniosła się do problemu nader ogólnym stwierdzeniem, że bazę należy wykorzystać. Trudno się z tym nie zgodzić, ale to nie jest odkrycie. Chyba nikt nie wyobraża sobie porzucenia dobrze służącej infrastruktury i przekształcenia domów wczasów dziecięcych w pustostany. Skoro jednak przekształcenie miałyby doprowadzić do powstania burs i schronisk młodzieżowych, to jedno pytanie zmienia się w trzy: jak? kiedy? i za co?

Tu zabrakło już odpowiedzi – choćby tak wymijającej.

Obok kwestii zasadności utrzymywania domów wczasów dziecięcych warto jednak zwrócić uwagę także na inny aspekt. Jaką wartością dodaną dla systemu edukacji rzeczywiście są?

Z rozporządzenia Ministra Edukacji i Nauki w sprawie niektórych publicznych placówek systemu oświaty wynika, że ich przeznaczeniem jest nie tylko organizacja wypoczynku, lecz także organizacja i prowadzenie kształcenia lub wspieranie i uzupełnianie tego kształcenia. Sęk w tym, że forma i jakość realizacji tych zadań bywają różne.

Widać to szczególnie na przykładzie placówek niepublicznych, które otrzymują dotacje z samorządowych budżetów. Mając na uwadze, że mowa o placówkach prowadzących działalność przez cały rok, sądy administracyjne stają najczęściej po ich stronie. W konsekwencji powiaty stają przed koniecznością uznawania fikcji, jakoby w niepublicznych domach wczasów dziecięcych również w okresie letnich wakacji realizowane były zadania związane z uzupełnianiem procesu kształcenia – nawet jeśli w praktyce ma to miejsce rzadko, także w przypadku krótkich pobytów organizowanych w czasie, gdy w szkołach odbywają się zajęcia dydaktyczne.

Można – i należy – się zastanowić, czy ministerstwo nie dostrzegło tego generalnie niekorzystnego stanu rzeczy i nie postanowiło usunąć problemu, sięgając po opcję atomową.

Tego oczywiście nie wiemy.

Pozostaje jednak pytanie, w jakich okolicznościach zostaniemy postawieni, gdy z jakichś powodów temat przyszłości domów wczasów dziecięcych wróci z inicjatywy tak oszczędnego dziś w słowach ministerstwa. Bo cisza, jaka z dnia na dzień zawisła nad tak głośnym tematem, kojarzy się raczej z zawieszonym nad naszymi głowami mieczem Damoklesa niż z prawdziwym spokojem.

Nawet jeśli mówimy o placówkach mających się kojarzyć z atmosferą wczasową.